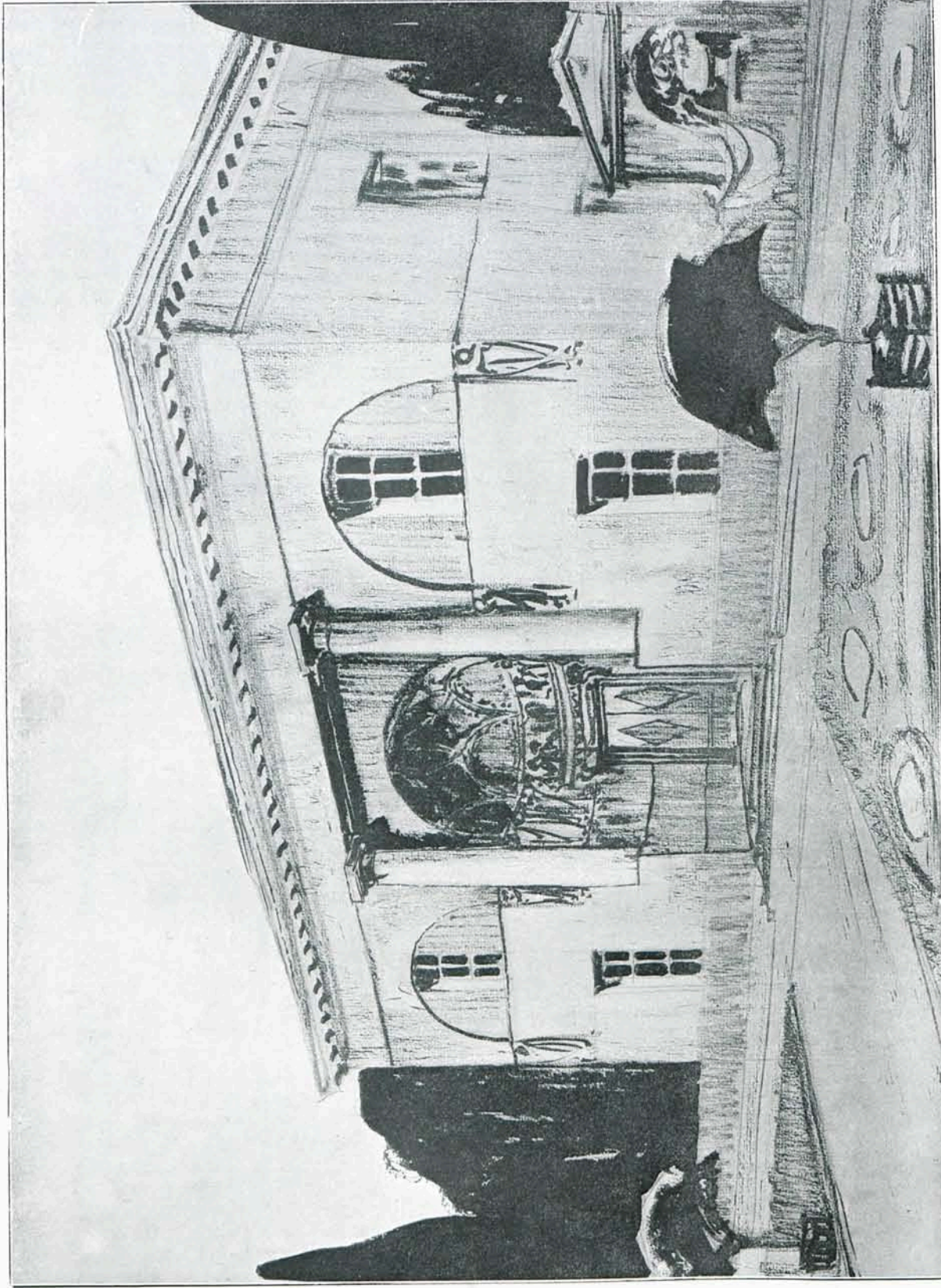


PROJEKT KOŚCIOŁA.

Z TEKI SZKICÓW ARCHITEKTONICZNYCH.

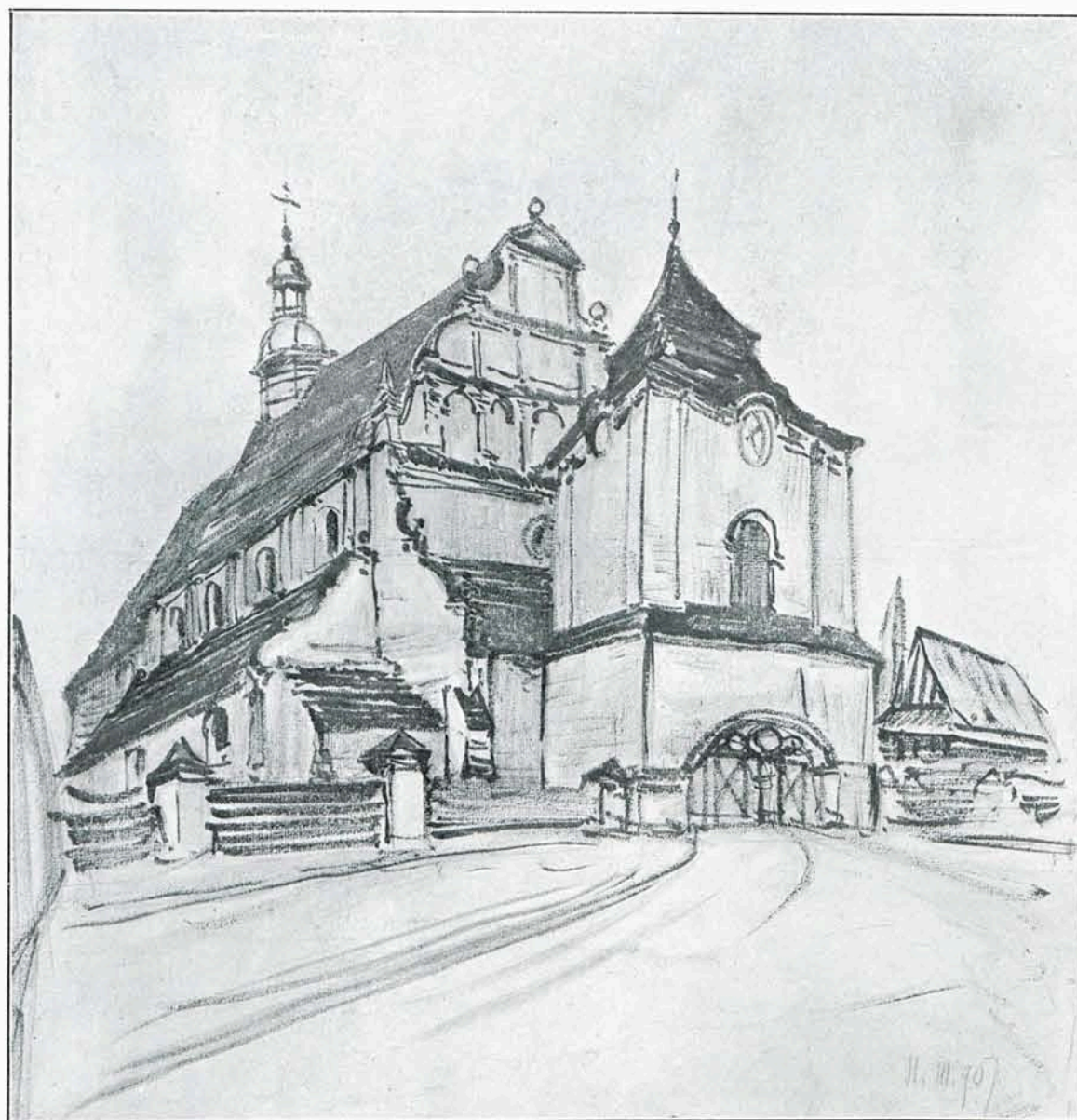
ARCH. PROF. STANISŁAW NOAKOWSKI.



PROJEKT DOMU W OGRODZIE.

ARCH. PROF. STANISŁAW NOAKOWSKI.

Z TEKI SZKICÓW ARCHITEKTONICZNYCH.

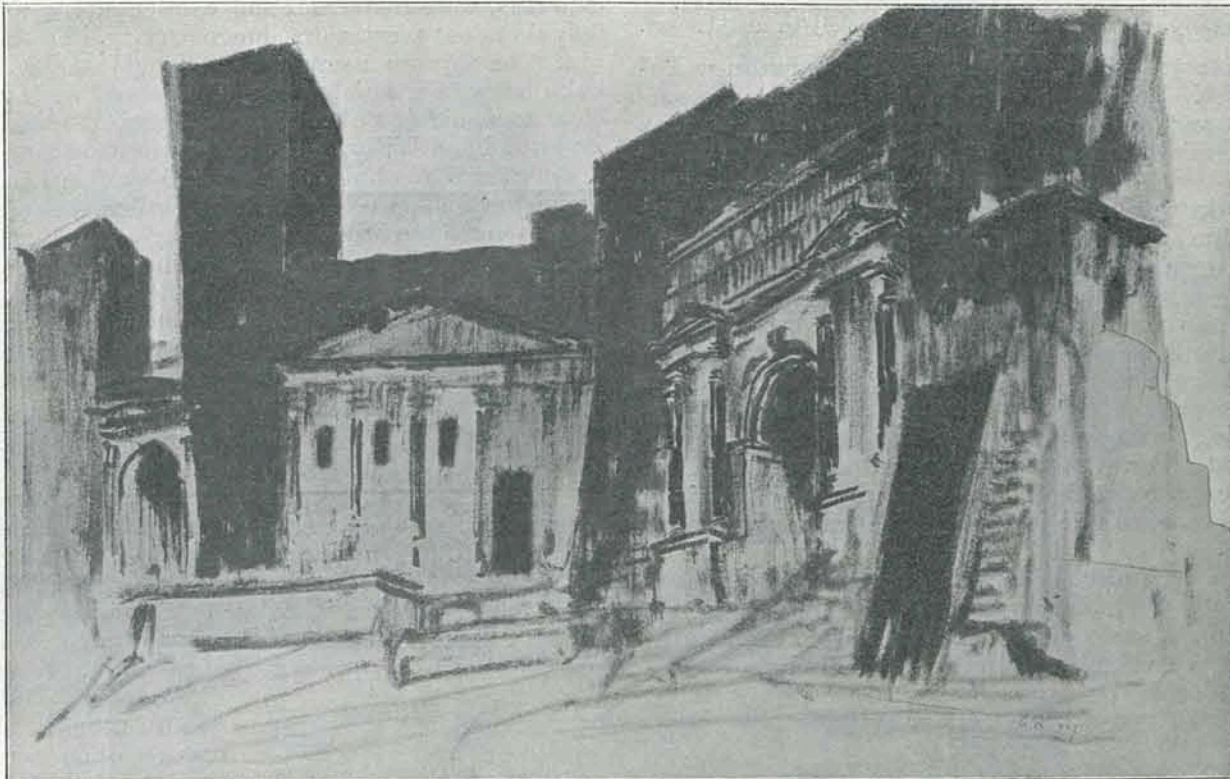


PROJEKTY KOŚCIOŁÓW.

ARCH. PROF. ST. NOAKOWSKI.

Z TEKI SZKICÓW ARCHITEKTONICZNYCH.

ARCHITEKTURA.



Z teki szkiców architektonicznych.

Arch. prof. St. Noakowski.

STANISŁAW NOAKOWSKI.

(Tabl. XXVI, XXVII i XXVIII i rys. w tekście).

Nazwisko to, bardzo znane w kołach zawodowych, daleko mniej niż osoba sama, należy do jednego z tych, których siły i talent, prawda, przyczyniają się do rozświetlenia imienia polskiego po szerokim świecie, bezpośrednio jednak, jak to zauważył Wład. Grabski, jako siły narodowe, marnują się na obczyźnie.

Z charakteru swojego nad wyraz skromny, ze skłonności swoich do pracy samotnej, gabinetowej, zaraz po ukończeniu Akademii Sztuk Pięknych — zapisał się Noakowski w szeregi pedagogów i rozpoczął pracę tę w Moskwie, w słynnej Stroganowskiej Szkole Sztuk pięknych. Nie długo miał czekać na powszechne uznanie: wbrew dążeniom przyrodzonym do usuwania się z czoła widowni w cień, ceniony, lubiany, szanowany, zajął Noakowski jedno z przednich stanowisk i w Szkole i w organizacji koleżeńskiej, w Moskiewskim Tow. Architektów.

Ciche, skromne życie wypełnia dotąd praca profesorska i twórczość, niewyczerpana w fantazyi architektonicznej. Znajomość stylów — raczej *stylu* — nie tak, jak to się pospolicie rozumie, ułatwia mu znakomicie pracę. Niema epoki w rozwoju architektury, jako sztuki, do której szkicami swoimi wirtuozowskimi nie przenosiłby nas Noakowski. Pamiętamy jego projekty konkursowe (na kościół w Zagłobie), pamiętamy jego szkice restauracji wnętrza Wawelu. W każdej dziedzinie on, nie przestając być sobą, daje nam rzecz, o której gotowiliśmy twierdzić, żeśmy to gdzieś widzieli. Nie zawinił tu jednak artysta, zawiniłszy sami. — Nie, nie widzieliśmy tego nigdzie, jest to praca twórcza, samodzielna, a wrażenia nasze winniśmy czarodziejowi, oddającemu w rysunku swym epokę, przemawiającą do nas paroma niekiedy sztychami, jednak w całym rynsztunku swoim: rzutu poziomego, nadbudowy i ugrupowania brył.

Zarzucił ktoś, że tym szkicem perspektywnym brak

planu, wogóle rysunku geometrycznego, przekroju konstrukcyjnego. Niesłusznie: bo dla laika byłoby to zgoła zbyt proste, a znawca oceni te szkice mistrzowskie i bez rysunków ekierkowych.

Znawca właśnie odczuje drogę myśli budującej artysty i podaży po niej wraz z nim. Stąd ta pełnia wrażenia, ten podziw dla sztuki Noakowskiego.

Długi szereg lat dzieli nas od epok, w których architekci, szykując się do zawodu, przechodzili naukę nie w „wyższych zakładach naukowych“ i kiedy nie patenty przeważnie mówiły za ich posiadaczy, jak dziś. Piękne to były czasy, prawdziwa kwitła wtedy sztuka architektoniczna; każdy wielki okres historyczny, wywołując zmianę w życiu społecznym i obyczajowym narodów, i architekturze nadawał swoje piętno odmienne. Teraz mamy czynniki te zniwelowanymi. Uczelnie nowoczesne (na szczęście nie wszędzie) nie są rozsądnymi duchami i dążeń społecznych. Najczęściej są one w ręku rządu narzędziem politycznym i o odbiciu sztuki w nich i krzewieniu jej wśród młodzieży, mowy tam niema.

W ostatnim lat dziesiątku jesteśmy świadkami odrodzenia naszej sztuki. Prąd ten szedł z Zachodu i echem odbił się u nas. Zupełnie słuszne tedy były narzekania na stan wykładów architektury w politechnice lwowskiej i brak ich zupełny w Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, kiedy podano wiadomość o ufundowaniu od nowego roku akademickiego, katedry architektury w tej ostatniej, powstały pewne trudności w wyborze odpowiedniej siły wykładającej. Świetnie też postąpiło grono profesorów, zwróciwszy oczy do Moskwy i zaprosiwszy na tę katedrę Noakowskiego. Niestety, dotąd nie uzyskano jego zgody, nie zwyciężono jego nadzwyczajnej skromności. Wierzmy jednak, że dla dobra ogólnego, Noakowski wybór ten przyjmie.

H. Stifelman.

DAWNIEJ I DZISIAJ.

(Z powodu wystawy 1912 roku w Krakowie).

„Jeżeliś strudzony, zniżą się te progi—spoczynek cię czeka,
Jeżeliś znękany, rozszerzą się te ściany—spokój tu znajdziesz“.

Taką sentencją witają nas ściany starego dworu w Rogowie, w Kieleckiem. Śliczne te słowa chwytają za serce i na zawsze zostają w pamięci każdego, kto choć raz w życiu miał szczęście przestąpić progi tego cudnego domu.

Dzisiaj nikt w nim nie mieszka, cisza panuje tu zupełna, człowieka nie spotkasz. Ale za to już na samym wstępie, w podsieniach poważnego ganku jakieś dobre, gościnne duchy biorą cię za ręce i prowadzą za sobą wolno—przez się wydlużoną, typowo polską, do wielkiej jadalni z oknami na ogród, z półokrągłą werandą o smukłych filarach, a potem w prawo i w lewo, z pokoju do pokoju, coraz dalej, i coraz głębiej. A wszędzie pełno tych duchów przyjaznych: wyglądają z każdego zakątka, tkwią w każdym meblu, unoszą się w powietrzu... Drzwi poroztwierane na przestrzał. Dom cały rozstępuje się, rozrasta, ściany się rozszerzają, aż oczom wierzyć się nie chce, że tyle jest w tej przestrzeni miejsca, że taka jej głębia.

Tajemnica tych niecodziennych wrażeń nastroju mieszkalnego, tej głębi, tkwi nie tyle w urządzeniu domu, nie tyle w umeblowaniu i w szczegółach dekoracji, ile w architekturze przestrzeni, w świetnych stosunkach, w dobrym rozkła-

dzie mas, w szeroko założonej całości, którą mógł stworzyć jedynie talent pierwszorzędny artysty. To samo w otoczeniu: plan zajazdu, zamknięcie oficyną jednej ściany czworoboku podwórza, śmiałe perspektywy w alejach parku, wreszcie ustawienie domu nad samym brzegiem gwałtownego spadu ku dolinie Wisły, gdzie park przechodzi niepostrzeżenie w poprzerynane liniami drzew łąki—wszystko to stworzyła umiejętna, śmiała ręka człowieka, który duszę swą twórczą umiał tchnąć w naturę i z jej duszą w jedną zlać harmonię. Reszty dokonał czas. Nadał cudowną patynę budynkom, wyhodował wiekowe drzewa, jedne pochylił ku ziemi, inne wyprężył ku górze, inne znów splótł w królewską nad dworem koronę, kapiącą od bujnej zieleni i srebrnoszarych blaszków, alejom użyczył majestatycznej powagi, a całość skąpał w przedziwnej atmosferze romantyczności.

Tak—romantyczność w najczystszej znaczeniu i spokój—zamieszkały tutaj na wieki.

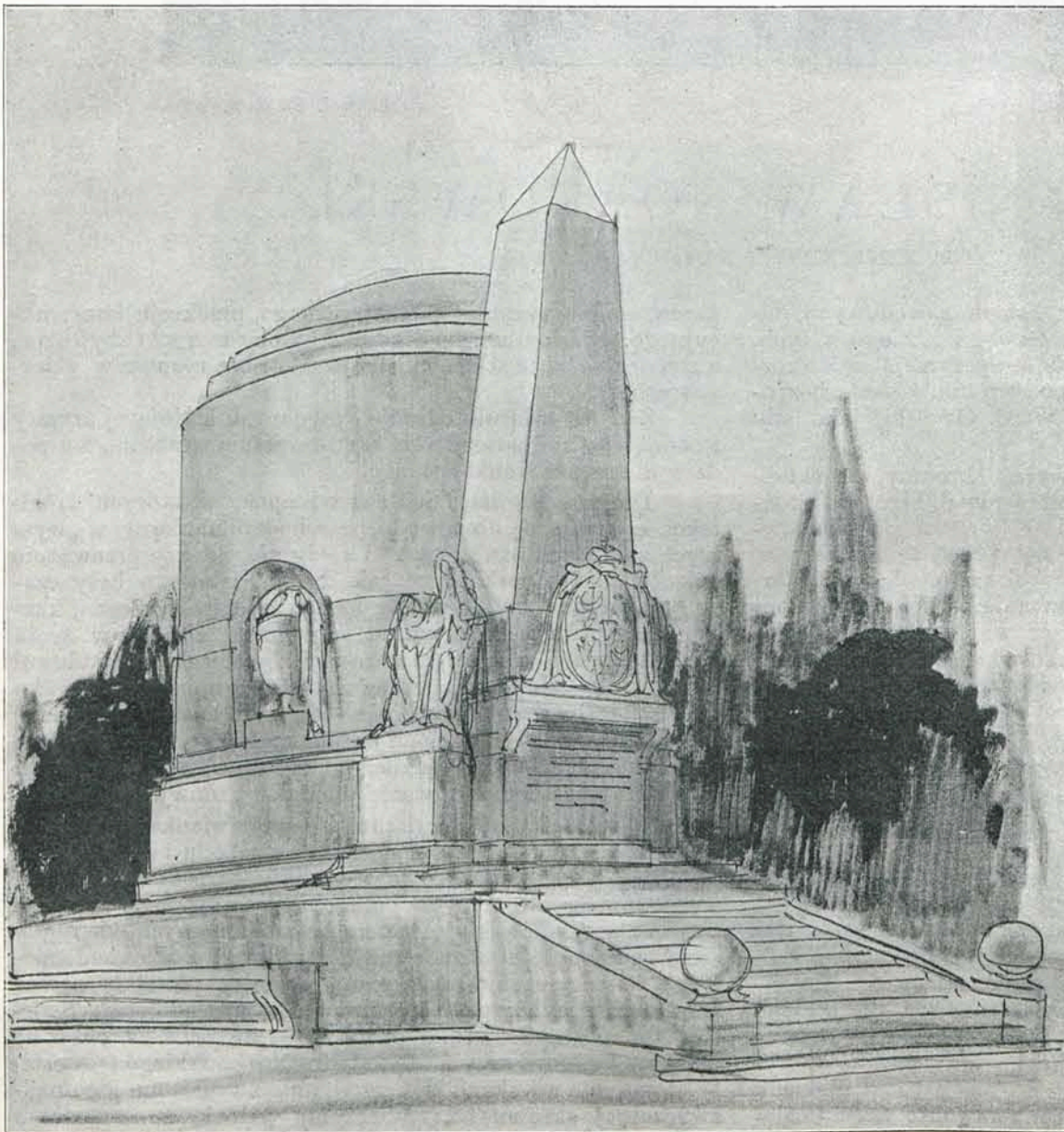
Z długiego, niezapomnianego spaceru po parku, wracamy powtórnie do dworu, aby raz jeszcze w skupieniu przesuwać się amfiladą niezliczonych pokoi. Smutek zakrada się w duszę. Czy dużo jeszcze takich domów w Polsce? Gdzież ludzie, co mogliby tu mieszkać i radować się dziełem ojców swoich i natury?—Cisza... Klawisze starego fortepianu w salonie, dotknięte ręką przygodną, załkały żałośnie, a echo roz-

niosło rzewne tony po całym domu i utopiło, unosząc przez otwarte okna, w gęstwinie pustego parku. Zaszumiały sędziwe lipy i topole, rozkołysały się gałęzie i zadrzęsły gęstymi czubami, a stada wron zerwały się z krzykiem. Zaczarowany park zbudził się; myśli w mózgu zaczęły krążyć szybciej.

Jakże się czuli ludzie przed wiekiem, przed dwoma wiekami w takich dworach? Lepiej z pewnością, niż my dzisiaj w naszych mieszkaniach nędznych a niespokojnych! Bo „strudzenie“, bo „znękanie“ wieczne są jak ród ludzki, więc wieczną jest potrzeba „spoczynku“ i „spokoju“, więc wiecznym jest pragnienie, aby jaknajwięcej było domów takich, których progi się zniżają, a ściany rozszerzają, strudzonym dając spoczynek, znękany niosąc spokój.

A tu, po cudnie prześnionym śnie, po wrażeniach jak z bajki, wracać trzeba do ciasnych klatek w mieście, do pretensjonalnych „pałaców“ wiejskich, do mizernych domków „willami“ zwanych pod miastem. Dlaczego wszędzie taka niewygodność, ciasnota, pretensjonalność, taki niepokój, taki brak smaku? Dlaczego tak zimno, sztywno i obco?

Pytania te stosunkowo nie tak dawno zaczęły niepokoić ludzi. Jaką odpowiedź dały zachodnie społeczeństwa, wiedzieć może każdy, chociażby z literatury i ilustracji. Olbrzymi ruch, wywołany przez artystów i estetów, podtrzymywa-



Projekt pomnika.

Z teki szkiców architektonicznych.

Arch. prof. St. Noakowski.